

Niełatwa droga do domu

"Kościół jest domem dla wszystkich. Tę prawdę najlepiej pokazują ci, którzy katolicyzm odkryli w wieku dorosłym, jak amerykański pisarz Scott Hahn. Do polskich księgarni trafiły właśnie dwie jego książki" - pisze Tomasz P. Terlikowski.

22-12-2009

Historia życia Scotta Hahna niewątpliwie trzyma w napięciu. Może nie jest to arcydzieło retoryki, jak „Wyznania” św. Augustyna ani

szczegółowy diariusz nawrócenia, jaki przedstawił John Henry Newman w „Apologia pro Vita sua” (też wznowione w tym roku przez wydawnictwo Fronda), ale niewątpliwie jest to wciągająca i trzymająca w napięciu historia życiowego dramatu żonatego kalwińskiego pastora, który nagle odkrywa, że Bóg ukazuje mu prawdziwość katolicyzmu. Zmaganie z tym odkryciem, a także z żoną, która nie chce zostać katoliczką i nie akceptuje wyboru męża - stanowią główną treść książki „W domu najlepiej” Scotta i Kimberly Hahn.

Trafiło się ślepej kurze ziarno

To krótkie zdanie nie wyczerpuje jednak treści książki. Scott Hahn i jego żona należeli do niezwykle pobożnego, dynamicznego i misyjnego nurtu protestantyzmu amerykańskiego. U jego podstaw tkwiło głębokie przekonanie, że

katolicyzm jest zdradą Boga, bałwochwalstwem, które należy wykorzenić i zastąpić szczerym, mocnym i ortodoksyjnym kalwinizmem w wersji ewangelikalnej. Scott jako młody jeszcze człowiek próbował wyrywać katolików ze szponów Babilonu i Antychrysta, by ratować ich dusze. Nie inaczej było z jego żoną (pochodzącą z rodziny pastorskiej).

I nagle pewnego dnia, jeszcze na studiach teologicznych, Kimberly odkryła, że w kwestii antykoncepcji Kościół katolicki prezentuje stanowisko, które pozostałe wyznania chrześcijańskie porzuciły[^] latach 30. XX wieku. Szczegółowe badania doprowadzają ją (a także samego Scotta) do wniosku, że protestanci mylą się w tej kwestii, a Kościół katolicki ma rację. „Kościół rzymskokatolicki okazał się jedyną grupą wyznaniową na świecie, mającą odwagę i przekonania, by

nauczać tej najbardziej niepopularnej z prawd. Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Uciekłem się więc do starego rodzinnego powiedzonka: trafiło się ślepej kurze ziarno" - opisuje swoje odkrywanie Kościoła Scott.

Byle nie katolicyzm

Zaraz po studiach Hahn został pastorem niewielkiego zboru w stanie Wirginia i wykładowcą teologii w miejscowej szkole. Mimo licznych obowiązków duszpasterskich zgłębiał wciąż myśl teologiczną, ze szczególnym uwzględnieniem Ojców Kościoła (tu wyraźnie widać analogię do losów Newmana) i samej Biblii, A ich lektura odbijała się w jego kazaniach (on sam uznawał je za ortodoksyjnie kalwińskie) i praktyce zboru (wprowadził na przykład zwyczaj cotygodniowego sprawowania Wieczery Pańskiej). Żona i

uczniowie zauważyli to zresztą dość szybko i najpierw oni, a potem ona przyszli do niego zaniepokojeni, że może zostać katolikiem.

Hahn zdecydowanie odrzucił taką możliwość, ale po roku pracy na parafii postanowił rzucić ją i zacząć szukać odpowiedzi na dręczące go pytania teologiczne. Czuł już wówczas, że presbiterianizm nie jest jego drogą, ale nie potrafił zaakceptować, że mógłby zostać katolikiem. Zastanawiał się nad anglikanizmem, który zachował (tak wówczas sądził) urząd biskupi i sakramenty, a jednocześnie uwolnił się od błędów Rzymu. Na konwersję nie chciała się jednak zgodzić żona, dla której presbiterianizm był najprawdziwszą wersją Ewangelii.

Kolejne lata studiów (coraz głębszych) i rozmów z przyjaciółmi doprowadziły Scotta do wniosku, że musi przyjąć katolicyzm. Kolejni

pastorzy, którzy mieli go przekonać, że się myli, że nie ma racji, że Kościół katolicki jest wielką nierządnicą, gdy tylko przeczytali jego książki i zmierzyli się z nim w dyskusji, albo z niej rezygnowali, albo... zostawali katolikami. Jediną osobą, której nie mógł do tego przekonać, była jego własna żona Kimberly.

Podzielony dom

Dla niej dzień, w którym Scott oficjalnie przystąpił do Kościoła katolickiego, był największą tragedią w życiu. Część z jej przyjaciół przekonywała ją do rozwodu z mężem odstępcą, ona jednak miała świadomość, że ślubowała mu wierność i miłość przed Bogiem, mimo wszystko. Szukała więc pomocy u teologów presbiteriańskich, którzy mieli przekonać jej męża do powrotu. Ale nikomu się to nie udało (a niektórzy podążyli jego drogą). Sam Scott

wspomina, że całymi nocami kłócił się z żoną o kwestie doktrynalne, ale nic to nie zmieniało, a nawet rozbijało ich małżeństwo.

I wtedy na ratunek małżeństwu przybyło Opus Dei (tę historię Scott opisuje już w książce „Zwyczajna praca, nadzwyczajna łaska. Moje życie z Opus Dei”). Scott zwierzył się bowiem jednemu z przyjaciół z Dzieła, że całymi nocami dyskutuje z żoną, kłóci się z nią, a ona zamiast otwierać się na Prawdę, zamyka się nie tylko na Kościół, ale i na rozmowy z nim. „Gil skrzywił się. - O co chodzi - zapytałem. - Co Ci się nie podoba? Gil rzucił mi serdeczne, braterskie spojrzenie i odrzekł. - Daj sobie spokój z apologetyką i spróbuj na nowo rozniecić płomień miłości”- wspominał po latach Scott. I przyznał, że okazało się to o wiele skuteczniejszą metodą przekonania żony niż wielogodzinne maratony dyskusyjne. Ona sama zaś, opisując

swoją drogę do Kościoła, wspomina, że rozstrzygające słowa wypowiedział do niej jej ojciec, pastor, który zachęcił ją, by, zamiast się denerwować, zaczęła się modlić o rozpoznanie woli Bożej wobec niej. A gdy rozpoznała, to choć nie akceptował jej wyboru, zdecydował się uczestniczyć w nabożeństwie przypieczętowującym jej przystąpienie do Kościoła.

Zwyczajne życie z Dziełem

Historia życia Scotta nie zakończyła się jednak wraz z konwersją żony i odkryciem powołania świeckiego teologa i apologety katolicyzmu (choć na tym kończy się „W domu najlepiej”). Nieco później Hahn został bowiem członkiem Opus Dei, o czym piszę z właściwą sobie swadą i erudycją w cytowanej już książce „Zwyczajna praca, nadzwyczajna łaska”. Ta praca, choć znaleźć w niej można liczne osobiste wstawki, nie

jest już biografią, a raczej fascynującym wprowadzeniem w to, czym jest Opus Dei, a także Kościół.

Hahn wyjaśnia w niej, dlaczego Kościół jest rodziną, dlaczego należy odpoczywać w niedzielę, a także dlaczego tak ważne jest przyjęcie swojego dziennego planu modlitewnego. „Plan z początku wymaga wysiłku, ale sprawia, że reszta życia staje się mniej męcząca - przekonuje autor. A w innym miejscu przestrzega przed klerykalizmem, który nie tyle umacnia autorytet duchownego, ile osłabia go w istocie.

Uczmy się od konwertytów

Historia Scotta Hahna i jego żony, a także inne jego książki (powoli trafiają one także do naszych polskich księgarń) to niesamowite świadectwo wielkości i mocy katolicyzmu. Nawróceni z protestantyzmu małżonkowie nie

wstydzą się swojej wiary, nie mają obaw przed głoszeniem jej wielkości, która niekiedy właściwa jest „letnim katolikom”. Oni są rzeczywiście szczęśliwi, że mogą być w Kościele, bo wiedzą, co oznacza bycie poza nim, i znają wartość Eucharystii, sakramentu pokuty czy kierownictwa duchowego.

Uważne wczytanie się w ich słowa pomaga zaś także urodzonym katolikom (a tych jest w Polsce zdecydowana większość) w odkrywaniu tego, jak wielka jest nasza wiara, i jak bardzo niegodni jesteśmy tego, że zostaliśmy wybrani do bycia w Kościele. Po lekturze Scotta Hahna człowiek zupełnie inaczej śpiewa już pieśń, którą tak często można usłyszeć na chrztach dzieci. Wtedy słowa: „O Panie Boże, dzięki Ci, żeś mi Kościoła otwarł drzwi” - nabierają jeszcze mocniejszego sensu. I stają się wielką pieśnią dziękczynienia za to, co my

mamy od urodzenia, a co Scott Hahn musiał odkrywać.

Tomasz Terlikowski // Gość
Niedzielnny, 20-12-2009

pdf | dokument generowany
automatycznie z <https://opusdei.org/pl-pl/article/nieatwa-droga-do-domu/>
(23-04-2025)